Rok I. Kraków, 7 Kwietnia 1870. Nr. 19.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

TELEGRAM NADZWYCZAJNY.

Poznań 1. kwietnia. Dr. Strousberg jeszcze nie wszystkie majątki polskie w poznańskiem zakupił — ale poczekajcie tylko . . . .

Kandydaci djabelscy

do nowego ministerjum.

Minister spraw zagranicznych i zarazem prezes ministrów, *Steeruwitz*.
Minister spraw wewnętrznych, *Schmerling*.
Minister wojny i obrony krajowej, *Benedek*.
Minister skarbu, *Florkiewicz*.
Minister sprawiedliwości i djet, *Landesberger*.
Minister oświecenia publicznego, *Margulies*.
Minister wyznań, *Guszalewicz*.
Minister handlu, *Kirchmajer*.
Minister rolnictwa, *Banhans*.
Minister policji, *Sacher*.

List gończy.

Wzywam wszystkie władze czuwające nad bezpieczeństwem publicznem tak w kraju jak i za granicą, aby członka rajchsratu wiedeńskiego, posła Makowicza, ściśle śledziły, a w razie wyszukania, zmusiły go do wydania *głosu*, udzielonego mu przezemnie na usilne błagania księdza Guszalewicza.

Dr. Kaiserfeld.

Telegramy własne „Djabła".

Suez. Pan Lesseps otrzymał wezwanie z Krakowa, aby wygotował plan przekopania kanału między resursą mieszczańską i kasynem artystyczno literackiem, celem usunięcia stagnacji (zatkania) w ułatwieniu komunikacji towarzyskich.

Warszawa. Wszystkie komory carskie na granicy austrjackiej otrzymały rozkaz, ażeby żadnemu Makowiczowi z Galicji, nie dozwalały przejeżdżać do królestwa. Nazwisko Makowicz zapisane być ma na wieczne czasy w czarnych księgach, utrzymywanych na komorach i w biórach policyjnych, a to w rubryce: „*zbrodniarze polityczni*".

Z Wilna do Wiednia.

(telegram prywatny).

Miły bracie, ks. Guszalewiczu! Mołodiec jesteś! w Galicji nie masz już co robić — Karjera twoja na polu moskalifikowania skończona, przyjeżdżaj wprost tutaj, na emeryturę. — — — — — ale Kraków mijaj!

Gołowackoj.

Porządek dzienny

wniosków naglących, mających się rozstrzygać na najbliższem posiedzeniu Koła politycznego.

1. Reforma Statutów Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.
2. Rozprawy nad ostatnim *Senatus consultum* francuzkim.
3. Wnioski co do obsadzenia tronu hiszpańskiego.
4. Rozprawy o potrzebie systematycznego zaprowadzenia kar cielesnych w szkołach trywialnych.
5. Redakcja noty poufno-dyplomatycznéj do hrabiego Bismarka w przedmiocie odtylcówek (jedynie w celu przekonania się czy będzie odpowiedź lub nie.)
6. Wytknięcie programu dla nowéj redakcji Czasu.
7. Rozbiór kwestji, czy jazda po pierwszym kwietnia sankami jednodyszlowemi, zagraża lub nie, bezpieczeństwu publicznemu.
8. Ostateczna decyzja w sprawie księcia Bonapartego.
9. Maleńka mówka o kompetentności koła politycznego.
10. Wnioski członków, *ad libitum*.

Korespondencje djabelskie.

Lwów, na Prima Aprilis.

Wszyscy ludzie kłamią na pierwszego kwietnia, dlaczegożbym ja, szczery i prawdziwy djabeł, nie miał właśnie w ten dzień mówić prawdy. Wprawdzie, mówić nam prawdę, nam do tych rzeczy niewprawnym, trochę trudno — ale spróbujmy.

Nasze gospodarstwo w stolicy idzie dobrze, jak z płatka. Naszemu kochanemu eksredaktorowi i ekswłaścicielowi małego dziennika lwowskiego, kazaliśmy aby ogłosił drukiem wszystkie zasługi tak swoje jak i swego towarzysza, jenerała *kręcikarków*. W skutek tego, w obszernym artykule wstępnym wypowiedział: 1. że jest doktorem, 2. że w Wydziale krajowym nie mogli sobie z nim dać rady, 3. że nie umiał prowadzić i utrzymać dziennika, 4. że o mało co karku nieskręcił towarzystwu demokratycznemu, 5. że na zakończenie karjery miał zaszczytny proces z naszym kolegą *Szczutkiem* i. t. d.

Nie mniejsze są zasługi jego socjusza doloris, jenerała kręcikarków. Wielki ten mąż będzie słynął na wieki wieków jako *ów*, który dał bezpośredni powód do sławnej nazwy „*tromtadrata*", odmienianej przez rodzaje, liczby i przypadki, stopnie i czasy. Ów mąż położył nadto niezaprzeczone zasługi w literaturze krajowej, albowiem stawiając za przykład styl jego, kronikarze dawali publiczności lwowskiej bezpłatne praktyczne lekcje omijania błędów gramatycznych. Ów mąż był nieocenionym skarbem dla naszego kolegi Lama, a obliczywszy na monetę austrjacką te zyski, jakie p. Lam miał z owego męża pisząc o nim kroniki tygodniowe, piękna by się okazała sumka. Ów mąż więc był najdobroczynniejszym z ludzi, robił bowiem takie tylko rzeczy, z których p. Lam mógł ciągnąć znaczny dochód Co za zaparcie się siebie samego, co za wzniosły przykład rezygnowania z wrodzonej próżności na rzecz dobra bliźniego!

Używam tutaj biblijnych frazesów, obracam się bowiem ciągle w kole tak pobożnych ludzi, że mimowoli odzwyczajam się od naszej rodzinnej mowy; na tem jednak zyskałem, ludzie mnie trudniej poznają.

Będę miał wiele do czynienia w tutejszym klubie rezolucjonistów, polityczne bowiem życie, z ustąpieniem delegacji, do klubu się przenosi; już wczoraj wieczór siedziałem u p. Katastrowicza i dąłem w niego z całych sił mieszkiem naszego wyrobu — jestem pewny, że teraz będzie tak nadęty, że albo pęknie, albo głupstwo zrobi...

Na polu rokowań z Rusinami mam niezaprzeczone zwycięztwo do zanotowania — Kolanko chce koniecznie na ruskiej kwestji stać się sławnym, sprzyja moskalofilom, gładzi łysinę i śni co najmniej o namiestnikostwie, nie pomnąc, że już za stary, aby robić karjerę. Na tego waszego Kapłonka z Krakowa, co także chce się rozumieć na ruskiej sprawie, śmiech mnie szatański porywa; poczciwina chce koniecznie Sto. Jurców przyciskać do swego łona, a Sto. Jurcy ani rusz. Póki tacy będą palce kłaść między Polaków a Rusinów, będziemy mieli zawsze dosyć mętnej wody.

Vice-Djabel.

P. S. Ale, ale, dziś wieczorem będziemy tu mieli zabawkę uliczną — przekonasz się, że ja tu nie zasypiam gruszek w popiele.

Wieliczka.

(D. r.) Słynny teatr amatorski tutejszy, *dobroczynnocelowy*, chyli się do upadku, bo dyrekcja, zamiast dawać ciągle przedstawienia na dochód miejscowej ochronki — poważyła się przeznaczyć dochód z ostatniego przedstawienia *b.* aktorce krakowskiej, dotkniętej paraliżem. Oburzony taką samowolnością Dyrekcji p. X. wystąpił z silną agitacją w obronie ochronki, dowodząc mieszkańcom Wieliczki i jej okolic „że bliższa koszula ciała niż kaftan, że broniąc dzieci, broni zarazem i ich ojców — a *prima charitas ab ego*."

Spodziewamy się, że argumentacja ta nie pozostanie bez skutków.

Z Prus Zawodnych.

(W. D.) Djable podwawelski — najmilsza mierzwo nasza!. Ot, skrzywiłeś haczykowaty nos twój, jak gdybyś jaką impertynencję usłyszał — znać zaraz, żeś nietutejszy, że dopiero zaczynasz harcować po naszych ugorach. Harcuj że, harcuj, bo nas dotąd chwalili tylko i to nas gubi. — Ale wracam do rzeczy. Mierzwa tu — to bóstwo — to ideał, najwyższe dobro nasze na ziemi, — w gazecie Pelplińskiej piszą, że „*matki dzieciom z mlekiem wyssanem miłość dla mierzwy wpajać winny*" — księgarze utrzymują że „*kupowanie książek taki przynosi pożytek dla człowieka, jak dobra mierzwa dla roli*" — kochanek oświadczając się pannie (posażnej) przysięga, że cenić ją będzie więcej niż najdoskonalsze guano, — zaściankowi poeci śpiewają:

„Kiedy walczyć — to za mierzwę!" cóż więc dziwnego, że i ja, przejęty duchem naszej prowincji, piękniejszego nie znalazłem dla ciebie epitetu? dla ciebie, który przeoraniem kilku zagonów naszych tyle już perzu na wierzch wydobyłeś!

Żebyś jednak nie myślał, że wdzięczność moją chcę ograniczyć na jednym komplemencie, udzielę ci doskonałą radę: jeżeli masz córkę i dbasz o jej przyszłość, to zrób tak jak my robimy, oddaj ją na wychowanie do Panien *Sercanek* w Poznaniu. Zakład to czysto patrjotyczny — anti — moskiewski — bo kiedy moskale zmuszają nasze dzieci do moskiewszczyzny — u Sercanek tylko francuzczyzna na głównym planie. Historję Francji wykładają tak gruntownie że każda uczennica na palcach wyliczy ile było metres królewskich. O innych naukach nie ma mowy, bo to niepotrzebne dla panien bogatych i *dobrze* urodzonych. Panna dobrze wychowana *musi* (u nas) lepiej mówić po francuzku niż po polsku — to też w zakładzie tym modlić się wolno tylko po francuzku, nabożeństwo majowe odprawia się po francuzku, a w nagrodę pilności, ks. Kapelan spowiada nawet po francuzku. To mi edukacja całą gębą — na taki koncept moskale nawet nie zdobyli się jeszcze. Kiedy moja Olenia powróciła od Sercanek i zapytałem się jej na próbę, kto to był Sobieski, odpowiedziała mi bez namysłu: „*Je crois que c'etait le mari de Marie d'Arquien.*" Uściskałem z radości dziewczynę. O Kościuszce biedactwo nic mi nie mogła powiedzieć, bo rzeczywiście i samo nazwisko trudne jej było do wymówienia.

Tyle o przyszłem pokoleniu—wracając do teraźniejszości, mam jeszcze dwie prośby:

1° do szanownych założycielek *Towarzystwa dziewiczego*, aby opiekę swoją rozciągnąć zechciały i na *damy*, zwłaszcza na te, co przy rozmowie o J. J. Kraszewskim, odzywają się: „*a, to ten pisarz tuzinkowy*". Zawsze to podobno oświatę lepiej od górnych warstw rozpoczynać — bo i z mierzwą tak samo się robi;

2° do wszystkich dobrze myślących djabłów, o dostarczenie mi materjałów do arcyciekawej biografji jednego byłego powstańca i więźnia stanu z Prus Zawodnych, obecnie (przy pomocy kredytu żydowskiego) trwoniącego z moskalami w Paryżu ojcowiznę.

Gospodarstwo Krajowe.

Pomiędzy ogłoszeniami na 4tej stronnicy dzienników krakowskich, znajdujemy następujące obliczenie:

„*jeden mózg austrjacki potrzebuje 10 do 12 cetnarów ctowych sztucznego guana*"

pytanie, jakiej produkcji spodziewać się można po tak silnej sterkoryzacji?

Walne zgromadzenie

walącej się resursy mieszczańskiej

w Pipidówce.

Prezes zagania posiedzenie do kupy i w wymownych słowach stara się udowodnić, że położenie resursy w niczem nie ustępuje stanowi całego państwa — pod względem deficytu. Zgromadzenie przez ogólne siedzenie wyraża prezesowi wdzięczność swoją za doprowadzenie resursy do stanu państwowego.

Członek fabrykant nieco pessymistyczniéj na te rzeczy się zapatruje, gdyż donośnym i krzykliwym głosem woła: „To o czem ja chcę mówić, wszyscy dobrze wiedzą. Mimo to będę mówić, panowie, będę mówić, bo muszę się wygadać za wszystkie czasy, w których mi się niewydarzyła podobna sposobność. Panowie! *(głośniéj)* Panowie! *(najgłośniéj)* Panowie! Jestem za resursą i postępem i postąpię za niemi wszędzie, bodaj — bodaj —

Jeden z wstydliwych członków (półgłosem) Na cmentarz.

Członek fabrykant. A — tam nie. Ale tak, do Fuchsa lub do Wencla, to z ochotą. Bo jestem panowie z *całem wylaniem* dla instytucji publicznych. Mimo to nie dam ani grosza na podźwignienie resursy, bo, panowie, gdzie niemam wiary, tam nie dam ani trzech groszy, a gdzie wiarę mam, tam dam wszystko, wyjąwszy pieniędzy lub fortepianu, za wypożyczenie którego zapłacić mi winniście.

Członek eksgospodarski. Panowie! zdanie szanownego członka fabrykanta jest *co najmniej — mylne.*

Członek pessymista. Dla ugruntowania członka fabrykanta w wierze, której niema, propononuję zaprenumerować *Unję.*

Członek siwej maści. To się sprzeciwia oszczędności, którą mamy zaprowadzić. Cała Galicja rozpoczęła oszczędność swoją od książek i gazet — mamyż my zostać w tyle? —

Członek - widział. Ja proponuję oszczędność na oświeceniu resursy. Poco nam tyle świateł gazowych, gdy w gronie naszem liczymy tylu światłych ludzi.

Członek herbowy. Nie zgadzam się. Ja chcę być *jasno oświecony.*

Członek fabrykant. Proszę o głos. Panowie! Odpowiem najprzód członkowi - eksgospodarskiemu, którego po za resursą bardzo wysoko cenię i członkowi siwej maści, którego nie tylko za resursą, ale nawet nieraz w resursie bardzo wysoko cenię, że się na ich zdanie całkiem nie zgadzam. I w tym kierunku i duchu jeszcze ciągle mówić będę.

Członek siwy. Panowie! Jeżeli mamy zaprowadzić oszczędność, to zacznijmy ją od języków naszych. Mówimy za dużo.

Członek fabrykant. Jakkolwiek wysoko cenię osobę poprzedniego mówcy, jak to już miałem honor poprzednio powiedzieć, a cenię nawet po za resursą, to jednak sprzeciwiam się mocno jego wnioskowi. Panowie! Więc za guldena niewolno nam nawet wygadać się tutaj? To gdzież pytam się wygadamy się, wywnętrzymy, że tak rzekę. — Żony zabraniają nam mówić w domu, brak wiadomości na radzie — mamyż jeszcze tu krępować się, że tak powiem, że użyję tego wyrażenia?

Członek — mruk. Panowie! Wiadomo, że ludzie na kartach majątki robią, dlaczegoż resursa nie ma iść za ich przykładem i przez podwyższenie opłaty od kart powiększyć dochody swoje.

Członek szanowny. Pozwolę sobie..

Głosy Słuchajcie! Słuchajcie!

Członek szanowny. Pozwolę sobie panowie —

Głosy. Czego? Czego?

Prezes. Zwracam uwagę szanownego mówcy, że się znajduje w towarzystwie przyzwoitem.

Członek — szanowny. To też ja pozwolę sobie tylko zrobić uwagę, aby opłaty od kart nie podnosić, bo i ja grywam w karty. Gdyby nie ta mała okoliczność, nie miałbym nic przeciw temu wnioskowi szanownego poprzedniego mówcy.

Członek bezikowy. Panowie! popieram zdanie członka szanownego, bo inaczej karty w resursie drożej by nam wypadły niż w kawiarni. Czyż godzi się aby resursa obchodziła się z nami po macoszemu, podczas gdy p. Dyktarski jak troskliwy ojciec przytula do swego łona nas karcianych i za tak tanie pieniądze.

Głosy. To nieprawda. —

Członek bezikowy. Przepraszam, ale jestem w tym względzie specjalistą i dobrze poinformowany. —

Prezes. Więc są panowie za dodatkiem do podatku na pokrycie długów resursy?

Członek amator dobra publicznego. (na stronie) Ja nie przyłożę dobrowolnie noża do gardła kieszeni mojej. —

Głosy. Głosujmy. —

Prezes Dobrze, głosujmy. *(liczy głosy)* Jest większość za wnioskiem. —

Jeden z członków (z krzykiem) Veto! veto! veto! My nie mamy pieniędzy na wyrzucenie. *(do swego sąsiada)* Chodź na wino do Ciechanowskiego.

Wypracowania polskie

(uczennicy zakładu Śgo. Jana).

Do ks.*

Kochać ciebie, aniele!
To mało na świecie;
Uwielbiać cię — nie wiele
Boć powinność przecie,
Boś ty mi panem, rajem na tej ziemi,
Większym niż Dante mógł stworzyć dla
siebie.
Ja żyję cała tobą i oczkami twemi,
Które świecą, jak słońca na miłości niebie,
. . . .
Byś się doczekał z twych uczennic chwały!
Byś się przekonał, że kłosy dojrzały
Wsiane w serca życzliwe tobie,
I byś w radości wyrzekł w tej przystani:
„Oto nie zmarniał mój zasiew na ziemi.”

Przestroga.

Jeden z członków tutejszéj trupy francuzkiej o mało nie uległ fatalnemu przypadkowi. W sam dzień przedstawienia ktoś podsunął mu zręcznie *Pamiętniki Paska* (o których podobno poprzednio ani słyszał) i nieszczęście mieć chciało, że przeczytał właśnie następujący ustęp:

„Francuzów u nas więcéj niżeli owych co Cerberowe rozdymają ognie, pieniądze sypią, praktyki czynią a najbardziej nocne; wolność im wielka, powaga wielka..... i to między inszemi ich licencjami przypomnieć muszę. Pozwolono im na teatrze publicznym tryumf czynić. Kiedy indukowano osoby na teatr, zeszło się ludzi kupa na owo tak cudowne *spectaculum*. I ja też tam byłem i z czeladzią na owe patrząc dziwy. Kiedy już insze odprawiły się indukcje zgoła wielkim kosztem i magnificencją..... porwie się jeden z polaków do łuku, nałożywszy strzałę, jak wytnie pana francuza w bok aż drugim bokiem żelazo wyszło, zabił. Drudzy polacy do łuków; kiedy wezmą szyć w ową kupę; naszpikowano francuzów”..... i t. d.

Słabo się zrobiło naszemu *aktorowi* po tej lekturze — przyszedłszy do garderoby blady był jak chusta, a chociaż koledzy zaręczali mu, że nie ma się czego lękać, że dzisiejsi polacy nie używają łuków, powtarzał ciągle z obawą *il ne faut jurer de rien* i nieuspokoił się dopóki po wyjściu na scenę nie przekonał się naocznie, że szanownej publiczności, obecnéj w teatrze, nie tylko dwunożni ale nawet pełzające *francuzy* lękać się nie potrzebują.

Przekonanie to powróciło mu przytomność, któréj, ze strachu, o mało co zupełnie nie stracił.



Hr. Furfancki. Nie widziałem cię, panie Dołęgo, na pogrzebie?

Dołęga. Wiesz dobrze, że nigdy nie brałem udziału w demonstracjach.

Hr. Furfancki. Alboż to demonstracja była?

Dołęga. Nic innego, i gorsza nawet od wielu innych, bo jeżeli w demonstracji biorą udział żywi, to sami za siebie mogą odpowiadać, ale jeżeli, jak tu miało miejsce, menerzy używają do swych celów zwłok zacnego człowieka, to już trochę za wiele.

Hr. Furfancki. Kiedy podobno nieboszczyk życzył sobie tego.

Dołęga. Dałbyś pokój — zbyt wiele miał zdrowego rozsądku.

Hr. Furfancki. A na teatrze czemu nie byłeś, chociaż posłałem ci zaproszenie?

Dołęga. To znów co innego — nie byłem, bom sobie przypomniał przysłowie, które uczy *komu wszystko wolno* — a ja nie jestem ani *jednym* ani *drugim*. — Zrozumiałeś mnie?

Hr. Furfancki. Pst! może kto nas podsłuchuje.

Sztuki piękne.

P. Muchanow, dyrektor teatrów warszawskich, przysłał ajenta do Krakowa, w celu zbadania, czyby nie udało się namówić goszczącej tu trupy francuzkiéj do szeregu przedstawień na scenie nowo założyć się mającego w Warszawie teatru moskiewskiego. Żaden dobry artysta moskal do Warszawy przybyć nie chce, że zaś moskaloróbcy warszawscy koniecznie chcą mieć swój oddzielny, jakikolwiek, byle nie polski teatr — jest przeto wszelka nadzieja, że rozpoczęte układy przyjdą do skutku z obustronnem zadowoleniem. Świeży ten fakt, będzie nowym zaszczytnym dowodem, że Kraków nie przestaje być gniazdem komedjantów wszelkiego kalibru!

Ważna wiadomość.

W skutek zmian meteorologicznych jakie zaszły na naszym horyzoncie, Obserwatorjum tutejsze podaje do publicznej wiadomości, że od 1 kwietnia można się obliczać z *czasem* krakowskim według chronometru *tarnowskiego*.

List otwarty

do pp. obywateli galicyjskich

ziemskich i miejskich.

Ze wszech stron dochodzą nas wiadomości że JW. i W. panowie sprzedajecie swoje majątki, które z wielką krzywdą dla literatury i gospodarstwa krajowego, przechodzą tym sposobem w ręce *nieobywatelskie*, albo, co gorsza, w cudzoziemskie. Jeżeli takie hurtowne wywłaszczanie się jest wynikiem konieczności, należałoby przynajmniej zmniejszyć to *malum necessarium* wprowadzeniem do kontraktów kupna i sprzedaży majątków, następującéj klauzuli:

§ *N. N.* „Nowonabywca obowiązany jest prenumerować stale Djabła (krakowskiego), zobowiązanie to zabezpieczyć na hypotece nabytych dóbr (lub nieruchomości), pierwszą zaś roczną ratę (Zlr. 4) wysłać do Krakowa zaraz przy podpisaniu niniejszej umowy.“ —

Dla kupującego i płacącego krocie lub więcej, wydatek kilku reńskich nie stanowi różnicy, ufamy przeto że JWWW. i WW. panowie, po rozważeniu naszego wniosku, nie zaniedbają wprowadzić go w wykonanie — pp. zaś notarjuszów uprzejmie prosimy, aby przy spisywaniu umów, zwracali nań uwagę kontrahentów. —

Powolny sługa a podnóżek

Djabeł.

(Nadesłane).

Niesprawiedliwość losu.

Szczęśliwy ten *Tydzień drezdeński!* Jemu wszystko się uśmiecha, wszystko w różowych przedstawia się kolorach — dla niego Kalina nawet *„kwitnie szczęśliwie i coraz bujniej!“* Stokroć szczęśliwszy od zwykłych śmiertelników, a ileż kroć razy od nas prenumeratorów *Kaliny*, dla których *wytrwałe* to pismo *od miesiąca* już zamknęło *kwitnące i bujne* swe życie?!

Byli prenumeratorowie ś. p. Kaliny.

Hece autonomiczne.

Jaki brak u nas zdolnych techników, najlepszym tego dowodem, że rada powiatowa Chrzanowska, nie mogąc znaleźć w kraju nawet zdolnego drogowego, musiała takowego aż z Hanoweru sprowadzić.



— Łaskawa pani nie była na pogrzebie?

— Nie, moja duszo, mój Adorek cierpiał na żołądeczek, nie mogłam go ani na krok odstąpić.

— Biedne stworzenie! i dawno już tak cierpi?

— Od tygodnia, powiadam ci, jednej nocy nie dospałam; takie bo to delikatne, najmniejsza rzecz mu zaszkodzi.

— Biedna pani! takie zmartwienie!

— Okropne, mówię ci, ale znoszę je cierpliwie, jako sprawiedliwy krzyż Pański.

— Słusznie, bardzo słusznie; i z czego mu to przyszło?

— Z zaziębienia; ta niepoczciwa Kasia, którą umyślnie trzymam dla Adorka, wypuściła go na ulicę bez kołderki, wyobraź sobie, bez kołderki! na taką szarugę! ma się rozumieć dostał kataru, chrypki, lękałam się nawet czy to krup nie będzie.

— A cóż Kasia na to?

— Wyobraź sobie, ta bezbożnica zaczęła żarty stroić z mojego najdroższego Adorka; to też wypędziłam szelmę i ani centa zasług jej nie wypłaciłam.

— *Masz pani słusznie*, z temi sługami naszemi nie można inaczéj — ja zawsze mówiłam, że nie będzie dobrze, dopóki wszystkie do bractwa się nie wpiszą.

Cud.

Znanem jest powszechnie zjawisko, którego dotąd nauka nie objaśniła i dla tego do kategorji cudów zaliczonem zostało („*dziad przemówił do obrazu a obraz do niego ani razu*“) — słusznie przeto do cudów zaliczyć należy i ten wprost przeciwny wypadek, że kiedy w Krakowie profesor chemji *) w pewnym instytucie odmawiał Kopernikowi publicznie rozumu i potępiał jego system słoneczny — jednocześnie w Toruniu posąg Kopernika (jak nas zapewniają naoczni świadkowie)...... ani się poruszył na swej podstawie i jak dawniej z najzimniejszą krwią dostarcza wody swoim współobywatelom.

Gdyby tak puścił strumień tej zimnej wody na rozpalone czoło swego krakowskiego antagonisty!!

*) Pochodzący podobno z tego samego pokolenia co i Otello.

Z poczty miejskiej.

Do Djabła! Panie łaskawości, proszę ile możności o szykanowanie mnie, bo to jest jedyny sposób, żebym mógł wytrzymać na mojej fałszywej pozycji, panie łaskawości. Ot, np., wykreśliłem się z resursy niemieckiej — zaraz mówią, że od niemców widocznie stronię. Zapuściłem, panie łaskawości, hiszpankę, — zaraz mówią, że demonstruję przeciw rządowi; chce kto wejść do mnie i puka — ja mówię: „proszę“ — zaraz mnie denuncjują do tego mojego nadkuratora, że nie wołam: „herein.“ Musiałem procesować i procesować, bo musiałem — i ot, nie chciałem stawać w uniformie, wziąłem frak, znowu mnie denuncjują, panie łaskawości, że się wstydzę liberji właściwej. No i cóż, to wszystko na nic mi się nie przyda, procesa przegram, kosztów narobię, a zasług moich nikt nie oceni; kto wie, może nawet zapomną, żem to ja, panie łaskawości, wymyślił dla Galicji *naród austrjacki.* Jedyny i ostatni mój ratunek w waszych szponach, panie Djable; proszę więc, szarpcie mnie i kąsajcie, a chociaż przez te gazeciarskie pisaniny, panna mi dała odkosza, mniejsza już o te prywatne dolegliwości, byleście mnie, panie łaskawości, ratowali od podejrzeń, że trzymam ze stronnictwem wywrotu.

Polecam się więc i całuję rączki.

Kurator —

(pro-domo sua)

Do Redakcji Kurjera Krakowskiego.

Prosimy Szanowną Redakcję o nie *powiększanie* nadal formatu Kurjera — *Na uczciwość!* nam nie o bibułę idzie, ale o wiadomości, których *mniejszy* format daleko więcej zawierał. —

Prenumeratorowie.

Do historji oświaty w Krakowie.

Majstrowa. Stary, słyszysz ty! — ta poczwara Kachna chce się zapisać do jakiejś czytelni co ją otworzyli na Grodzkiej ulicy. To mi się podoba! To ty będziesz książki czytać, a ja może będę garnki myć? Słyszał kto coś podobnego? Jeżeli pani twoja obywała się tyle lat bez książki i jest sobie obywatelką jak się patrzy — to i ty ladaco możesz się obejść — rozumiesz ty! — widzicie ją — książek jej się zachciewa — filozofka!

SZARADA.

(nadesłana)

Bez względu na godzinę — na księżyca wpływy,
Siądź sobie przy stoliku, z zwykłem piórem w ręku
I przetnij... nie drzyj! stanie się bez jęku,
A choć *go* przetniesz — będzie ciągle żywy.
Pierwszą część oddzieloną — zakop w głębi sadu,
Do *drugiej* dodaj „Anioł“ i literę jednę
I rzuć w powietrze — radząc ci, nie blednę,
Gdyż wiem pewnie że strata nie zniknie bez śladu,
Lecz zawiśnie w przestworze jasnego błękitu
I gdy ją zechcesz ująć — powróci do ciebie,
Lecz w przeistoczeniu — jej pierwiastek w niebie:
Powróci jak harmonja — z kościelnych wież szczytu.
„Chcę całość.“ „Poczekaj.“ Kiedy, w kwietniu, w maju?
„Ależ czekaj“. „Nie będę“. „Więc jej szukaj w „Kraju“.

(*Odgadnąć wolno, ale rozwiązanie zamieszczone nie będzie.*)

(nadesłane)

Oda do Djabła
przez
Szlachcica poetę napisana.

O! Piekło! silnem jesteś na tej ziemi!
Ścielę ci drogę wierszami mojemi.
Kiedy znękany ludzkiemi obroty,
Zaparłem w sobie me szlacheckie cnoty,
Miesiąc służyłem w brudnej knajpie, w szynku,
Wracasz mi wolność — dzięki! kupidynku!
Lecz ogłoś mi przecie, że zastawiam duszę,
Że prać zamierzam z słomki kapelusze,
Że w Wisłę rzucam i lutnię i szablę,
Za miesiąc próby, wspieraj panie Djable.

A. Junosza D.

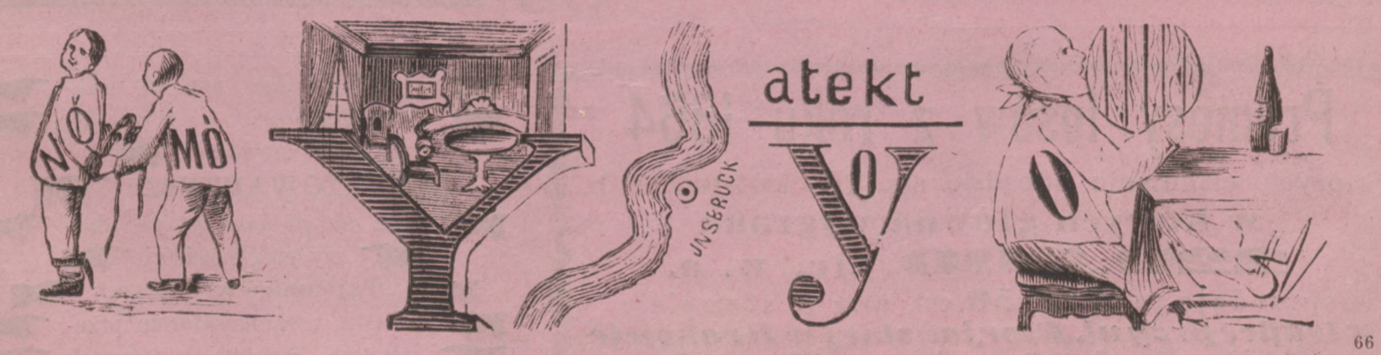
Ogłoszenie.

Przeniosłszy z dniem 1 kwietnia zakłady introligatorskie na stałe do Krakowa, mam zaszczyt polecić szanownej publiczności moje wyroby, a szczególniej znane z doskonałości i wytwornego gustu *Teki* tak zwane *Stańczyka*, które jak dotąd tak i nadal wyrabiać będę w każdym *czasie.* Zamówienia przyjmuję w obu moich pracowniach: przy ulicy Św. Anny i przy ulicy Św. Scholastyki.

Introligator z Tarnowa.

Panu A. B. w Jaśle. Drogę znasz pan dobrze — innej nie potrzeba. Mefistofeles czeka na spełnienie obietnicy, — *Dudkowi.* Gdyby Djabeł drukował wszystkie nadsyłane mu listy bez ortografji i bez sensu, tożby się dopiero na dudka wystrychnął! — *Et hoc meminisse juvabit.* Wójt z Prałkowiec bardzo rozsądnie postąpił, że trzy dewotki, które mu psuły parobków, odesłał ciupasem do Przemyśla; ale nie zapominajcie Dobrodzieju, że Kraków to nie Prałkowce, a Djabeł nie ma władzy wójtowskiej. Co ks. Reformat opowiadał, właściwsze jest do kryminału niż do Djabła. Tu już nie dla żartu pole. — *Naszym ajencjom w Tarnowie.* Czy to zwyczaj miejscowy — brać i brać — a nigdy nie oddawać.?

REBUS Nr. 7.



Znaczenie Rebusa Nr. 6. „Przyszła kryska na Matyska“. (Odgadł i nagrodę otrzymał pan Władysław Wygrzywalski z Krakowa).

Do dzisiejszego numeru dołącza się Prospekt na pismo ilustrowane

„TOWARZYSZ“

oraz *dla prenumeratorów* dalszy ciąg powieści

„Tajemnice Krakowa.“

Nowym prenumeratorom przesyła się zarazem i początek

Tajemnic.

PRZEGLĄD KWARTALNY.



1. Coup d'état p. Rapackiego. 67



2. Coup d'état p. Kirchmajera. 68

* * *

1. Drapnął *Rapacki*
Het, do *Syreny* —
Bo wolał ruble,
Niźli guldeny.

2. Za nim *Kirchmajer*
Z nabitym worem —
Jedzie na wojaż
Z wielkim honorem.

3. Tu, z ministerjum,
Giskra umyka,
Już go zagryzła
Cis-polityka.

4. A na Soborze
W świętej pokorze,
Biskup biskupa
Z trybuny ściąga
(Nieomylności
Wolność urąga).



3, Coup d'état p. Giskry. 69

* * *

Pierwszy powróci
Wielkim artystą,
A *drugi* może
Kapitalistą —
Trzeci spoczynku
Zalegnie ławę.
Strossmayer zyska
Powszechną sławę.

5.

A cóż w Krakowie?
Może ktoś spyta.
Odpowiem śmiało:
Cóżby być miało?
Ciemności wielkie,
Wygody wszelkie,
Bije kto nie chce,
Po karku łechce
I kwita.



4. Coup d'état soborowe. 70



5. Coup d'état krakowskie. 71

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.